

MARGINESY

NA PROSTEJ I ZAKRĘTACH

Właściwe miejsce Dołowanie

Wszystkim mogłoby się wydawać, że życie, jakie prowadził Kamil, było bajką. Urodzony jako późny, jedyny i wyczekiwany syn ludzi, którzy należeli do setki najbogatszych w kraju, o nic nie musiał się nigdy specjalnie troszczyć. Jednak to, że nie musiał, wcale nie znaczyło, że tego nie robił – od najmłodszych lat był zawsze chętny do pomocy, ciepły i wrażliwy. Rodzice zapewni mu gruntowne wykształcenie i świetny start w dorosłe życie, co Kamil odpowiednio wykorzystał.

Gdy skończył trzydzieści lat, ożenił się ze swoją wielką miłością. Przez pewien czas bajka trwała w najlepsze – Ania urodziła zdrową i uroczą córeczkę, a Kamil łączył pielęgnowanie swojej rodziny ze swoimi pasjami i pomnażaniem majątku. Gdy Anielka skończyła dwa lata, zaczął się kryzys, który na długie miesiące miał zmienić sytuację gospodarczą wielu krajów. Z początku Kamil szacował, że jego firma powinna dobrze znieść trudności, a nawet utrzymać dotychczasowe tempo rozwoju, jednak dość szybko okazało się, że były to płonne nadzieje. Kolejne niepowodzenia i kilka nietrafionych decyzji doprowadziły do utraty znacznej części funduszy, jakimi gospodarował. Choć pozycja firmy w stosunku do konkurentów była w dalszym ciągu nienaruszona, to ilość związanych z tym stresów spowodowała, że Kamil niemal przestał ruszać się z biura. Tak bardzo skupił się na pracy, że nawet nie zauważył, jak bardzo oddalił się od żony i córki. Początkowo nie dziwiło go, że żona, która sama niedawno podjęła pracę, już od samego początku zaczęła wyjeżdżać na kilkudniowe delegacje. Po pewnym czasie zaczął jednak podejrzewać, że Ania mogła nie znieść trudów i zmartwień, które na nią po trosze przerzucał, i być może znalazła pocieszenie w ramionach innego mężczyzny. Kilkakrotnie odważył się ją śledzić, za każdym razem jednak coś mu przeszkadzało. I gdy już powoli zaczął rozgrzeszać żonę i przygotowywać się do poważnej rozmowy na temat ich małżeństwa, jak grom z jasnego nieba spadła na niego kolejna wiadomość. Okazało się, że Anna nie ma kochanka. Nie ma także pracy, do której od kilku miesięcy rzekomo wychodziła. Kamil nie mógł zrozumieć, jak to się stało, ale prawda była taka, że jego żona od jakiegoś czasu, nic mu nie mówiąc, zmagając się z ciężką chorobą. Jak wyszło na jaw, kilkudniowe nieobecności nie wynikały z wyjazdów służbowych, ale z konieczności zostania w szpitalu na kolejne zabiegi i badania. Gdy sprawy zabrnęły już dość daleko, Anna wyjawiała mężowi całą prawdę. Parę dni później odbyła się operacja, w wyniku której zapadła w śpiączkę.

Nieszczęścia, które spadały na Kamila, zdawały się jednak nie mieć końca. Gdy zarządzana przez spółników firma nadal była targana sprzecznymi decyzjami, a Kamil spędzał dni i noce, czuwając przy żonie, poważnie zachorowała także Anielka. Okazało się, że aby dziewczynka odzyskała zdrowie, konieczny jest przeszczep. W tym momencie Kamil otrzymał kolejny cios – po badaniach, które wykonano, by zbadać, czy może być dawcą, wyszło na jaw, że dziewczynka najprawdopodobniej nie jest jego córką.

Mężczyzna nie mógł uwierzyć w to, co się działo. Schudł, zmizerniał, przestał o siebie dbać. Niegdyś uśmiechnięty i szarmancki – stał się bledy i nieobecny. Przez głowę przemknęła mu myśl o odebraniu sobie życia, jednak wiedział, że za wszelką cenę musi uratować Anielkę. Nawet jeśli nie była jego biologicznym dzieckiem, przez te wszystkie lata stała się jego córką.

Kolejne dni poświęcił na poszukiwania jakiegokolwiek tropu, który mógłby go naprowadzić na romans żony sprzed niespełna czterech lat. Wypytywał rodzinę, znajomych, przeglądał listy, mejle, zdjęcia, kalendarze... I wtedy wpadła mu w ręce jedna z fotografii sprzed ich ślubu – na zdjęciu był on, jego żona i jej wieloletni przyjaciel. Kamil wiedział, że nawet jeśli mężczyzna ze zdjęcia nie jest biologicznym ojcem Anielki, to może przynajmniej będzie wiedział, kto nim jest.

Odnalezienie dawnego przyjaciela żony było bardziej skomplikowane, niż przypuszczał. Jeszcze trudniejsza okazała się jednak sama rozmowa, podczas której Kamil musiał wyjaśnić powody swojej niezapowiedzianej wizyty. Z początku przyjaciel Ani, całkiem nieświadom zmian, jakie zaszły w jej życiu w czasie ostatnich miesięcy, chwilę się wahał, ostatecznie zdecydował się jednak powiedzieć to, o czym wiedział. Po kilku latach starań o dziecko Ania zrobiła dokładne badania, z których wynikało, że Kamil nigdy nie będzie mógł być ojcem. Wtedy też zdecydowała się poddać sztucznemu zapłodnieniu. Po wielu nieprzespanych nocach postanowiła jednakże zataić ten fakt przed mężem. Rozmowa przyniosła kolejną dawkę ciosów dla Kamila, dała mu też jednak nadzieję. Przede wszystkim przekonał się, że Ania go nie zdradziła, a co ważniejsze, znalazł mężczyznę, który kilka lat temu zgodził się bez jakichkolwiek zobowiązań zostać ojcem jej dziecka.

Kamil postanowił nie roztrząsać decyzji żony i nie przemyślał tego, na co już nie miał wpływu. Niedługo po tamtej rozmowie Anielka pomyślnie przeszła operację i szybko wracała do zdrowia. Podczas jednego ze słonecznych popołudni, które Kamil spędzał razem z córką, dostał telefon ze szpitala. Mimo jego obaw okazało się, że zdarzył się kolejny cud – choć lekarze sami przecierali oczy ze zdumienia, Ania wybudziła się ze śpiączki.

Współpracownicy Kamila doprowadzili do utraty przez jego firmę znacznej części kapitału, co jednak zupełnie go nie zmartwiło. W firmie pojawił się tylko po to, żeby spakować swoje rzeczy i się pożegnać. Pieniądze, jakie udało mu się odzyskać, wystarczyły na kupno niewielkiego domu za miastem, znacznie skromniejszego niż ten, w którym do tej pory mieszkał wraz z żoną. W takim otoczeniu Ania i Anielka kończyły powoli rehabilitację, zaś Kamil odzyskał poczucie, że jest na właściwym miejscu. ☺

Mam sympatycznego sąsiada, który jest zarazem wielkim pasjonatem sportu. Choć nie uprawiał nigdy zawodowo żadnej dyscypliny sportowej, wolny czas lubi przeznaczać na wyjazdy w góry i jazdę na rowerze. Jest sprawny fizycznie. Interesują go wszystkie wydarzenia sportowe, w których uczestniczą przedstawiciele naszego kraju, stara się więc nie przepuścić żadnej transmisji z udziałem Polaków. Poważnie przeżywa niepowodzenia naszych reprezentantów, o których z pasją opowiada. Jest ponadto celnym komentatorem i potrafi wyciągać konkretne wnioski. Jest zdania, że na dzień dzisiejszy polski sport dołuje. Potwierdzeniem tej tezy są wydarzenia z ostatnich dni lipca i początku sierpnia, w których uczestniczyli Polacy.

Zacznijmy od Tour de Pologne, którego trasa przebiegała m.in. przez województwo śląskie. To kolorowa i sympatyczna impreza, choć nie biorąc w niej udziału najbardziej utalentowani kolarze. Tego roku w wyścigu rywalizowały jednak liczące się drużyny, które mają w swoich szeregach bardzo doświadczonych zawodników. Niestety – w tej rywalizacji nie liczyli się Polacy. Nikt nawet nie myślał o triumfie naszego reprezentanta w całym wyścigu – marzeniem było wygranie choćby jednego etapu, na co czekamy już od ośmiu lat. W tegorocznym wyścigu wzięła udział ekipa, która miała reprezentować Polskę, zaprezentowała jednak nikle umiejętności. W przyszłym roku czeka nas kolejna edycja Tour de Pologne, bo w kolarskim światku zyskał on niezłą renomę. Wszystko fajnie, tylko warto byłoby się zastanowić, czy ma on jakikolwiek pozytywny wpływ na rozwój polskiego kolarstwa. Obawiam się, że odpowiedź może być tylko jedna – nie ma żadnego wpływu. Nic bowiem nie wskazuje na to, by wzrastała wśród młodzieży popularność ścigania się na rowerach. Czy są w naszym kraju takie sekcje kolarskie, do których młodzi pchają się drzwiami i oknami? Czy działacze kolarscy starają się zachęcać do uprawiania tej dyscypliny sportowej? Nic mi o tym nie wiadomo, bo i nic się w tej kwestii nie dzieje. Jestem jednak przekonany, że ciężar odpowiedzialności za tę sytuację spoczywa w dużej mierze na Polskim Związku Kolarskim. Mamy zatem wyścig, który zyskał niemal prestiż w Europie. Choć jest to wyścig popularny, jego sława nie przyczynia się do wzmocnienia polskiego sportu. Jest to wreszcie wyścig komercyjny, na którym ktoś zarabia. Z pewnością nie zarabia na nim jednakże polskie kolarstwo.

Wielce rozgoryczony był mój sąsiad po występach polskich siatkarek w pierwszym turnieju Grand Prix. Przegrane mecze z zespołami Dominikany i Włoch wykazały wyjątkową słabość naszej reprezentacji. Z meczu na mecz Polki grają coraz gorzej i nic nie wskazuje na to, że w najbliższych konfrontacjach zaprezentują się lepiej. Trzeba jednak przyznać, że ekipa reprezentacyjna jest dość dziwnie skompletowana, a poszczególne zawodniczki nie są w najlepszej dyspozycji. A może po prostu grają tak, jak potrafią? Może osiągnęły już szczyt swoich możliwości i nic więcej nie można z nich „wyduścić”? Spory problem ma zatem nowy trener Alojzy Świderek, którego marzeniem jest awans do turnieju olimpijskiego w Londynie. Biorąc pod uwagę aktualny skład reprezentacji, dyspozycję i zaangażowanie poszczególnych zawodniczek, jest to przecież marzenie ściętej głowy. Wydaje się, że w naszej żeńskiej siatkówce nastąpił pewien zastój, stagnacja. Starsze zawodniczki, które mają za sobą udane występy w wielu imprezach na przestrzeni ostatnich kilku lat, nie są już w stanie osiągnąć takiej formy, zaś młodszym brakuje ogrania, doświadczenia i umiejętności. Sądzę, że do kompletowania nowej reprezentacji, która ponownie będzie w stanie dostarczać kibicom radości, należy podejść spokojnie. Budowanie drużyny na siłę nie przyniesie

pozytywnych rezultatów. W końcu jeśli nasze siatkarki nie wywalczą olimpijskiego medalu, to świat się nie zawali.

Jeszcze gorzej jest z naszym zapaśnictwem. W Radomiu odbył się niedawno turniej im. Władysława Pytłasińskiego. Jest to impreza o długoletniej tradycji, która cieszy się sporym uznaniem nie tylko w Europie. Tegoroczny turniej był dobrze obsadzony – zagraniczne ekipy potraktowały go jako niezwykle ważny sprawdzian przed mistrzostwami świata, które za niecały miesiąc odbędzie się w Turcji. Rywalizacja stała na wysokim poziomie, tak w każdym razie twierdzą znawcy tej dyscypliny sportu. Niestety – w tej rywalizacji nie mieli nic do powiedzenia polscy zapaśnicy. Żadnemu spośród naszych reprezentantów nie udało się wygrać w swojej kategorii wagowej. Ba, żadnemu z nich nie udało się nawet stanąć na turniejowym podium. Oj, przepraszam – udało się to jednemu naturalizowanemu Polakowi, ale jeszcze bez polskiego paszportu, Edgarowi Babayanasowi, który wywalczył drugie miejsce w wadze 74 kilogramów. W historii tego turnieju nie było jeszcze tak słabego występu Polaków. A do niedawna nasi zapaśnicy w stylu klasycznym odnosili przecież wspaniałe sukcesy, zdobywając olimpijskie medale (Wroński, Wolny, Zawadzki). Turniej ten pokazał, że także w zapasach mamy do czynienia z „dołowaniem”. Nie należy więc oczekiwać, że na mistrzostwach świata w Turcji nasi zapaśnicy błysną rewelacyjną formą. W tej chwili wyraźnie ustępujemy zawodnikom z takich krajów jak Rosja, Bułgaria, Białoruś, Kirgistan, Iran, Turcja, Finlandia czy Chorwacja. A trzeba dodać, że zbliżające się mistrzostwa świata będą równocześnie kwalifikacjami do turnieju olimpijskiego w Londynie. Czarno widzę występy polskich zapaśników.

Wkrótce, jak twierdzi mój wspomniany na początku sąsiad, będziemy świadkami kolejnego niepowodzenia polskich sportowców. Mówiąc to, ma on na myśli zbliżające się mistrzostwa Europy w koszykówce męskiej, w których bierze udział nasza reprezentacja. Będziemy się pewnie cieszyć, jeśli Polacy wygrają choć jedno spotkanie. Warto dodać, że w drużynie prawdopodobnie nie wystąpi nasz najlepszy koszykarz Marcin Gortat, chociaż uczestniczył w przygotowaniach. Powód jest prosty, żadna firma nie chce go ubezpieczyć od ewentualnej kontuzji w trakcie mistrzowskiego turnieju, także Polski Związek Koszykówki nie dysponuje odpowiednią kwotą – chodzi bowiem o 22 mln zł. Taki warunek postawił klub z USA, w którym sportowiec na co dzień występuje. Z Marcinem Gortatem czy bez niego – i tak nasza reprezentacja nie ma najmniejszych szans na nawiązanie w miarę skutecznej rywalizacji z pozostałymi zespołami. Po prostu – męska koszykówka stoi u nas na naprawdę niskim poziomie, mimo że zainwestowano w nią sporo środków. Niestety, nie dało to żadnych widocznych rezultatów.

Czy także to nie świadczy o prawdziwym „dołowaniu” polskiego sportu? Wypada mi się zgodzić z uwagami sąsiada. Czy jest jakaś rada na poprawę obecnej sytuacji? Propozycji i rad można udzielać wielu, rzecz w tym, że tymi sprawami powinno się poważnie zająć Ministerstwo Sportu. Zamiast zajmować się pracą u podstaw, nasze ministerstwo woli jednak działać na pokaz. Przykładem fakt, że jak dotąd nie stworzono żadnego sensownego programu, który mógłby wyprowadzić polski sport z niebezpiecznego dołka. Oczywiście, w wielu przypadkach działacze z terenu są zdani na łaskę urzędów wojewódzkich, prezydentów i burmistrzów miast. Rzecz jednak w tym, że i w tych instytucjach brak rozsądnej koncepcji rozwoju kultury fizycznej i sportu. No i koło niekompetencji i marazmu nadal się toczy.

HENRYK MARZEC